№ 40. Warszawa, 4 Października 1907 roku. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.		Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyńcz.	— 15
Miesięcznie	— 65	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO PIĄTEK.

Adres Redakcji i Administracji
Wiejska № 15.
Telefonu 193-92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt.

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w środy i czwartki o godz. 5 — 6 p. p.

DROBNYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA SIĘ.

Z d. 8 Października Redakcja i Administracja „PRZEGLĄDU SPOŁECZNEGO“ przeniesione zostają na ul. **Żórawią № 29 m. 2.**

Od Administracji.

Przypominamy, że czas odnowić przedpłatę na kwartał IV. Prosimy o wczesne zamówienia, w celu uniknięcia przerwy w przesyłce pisma.

Traktat rosyjsko-angielski.

Świeżo zawarta umowa rosyjsko-angielska jest bez zaprzeczenia jednym z najważniejszych aktów polityki międzynarodowej z ostatnich lat kilkunastu. Jakkolwiek dotyczy on bezpośrednio krajów odległych i w brzmieniu swem ogranicza się do określenia wzajemnego dwóch państw stosunku na terenie środkowo-azjatyckim, właściwy jednak punkt ciężkości aktu tego znajduje się w Europie i wogóle interesy europejskie w zawarciu traktatu decydującą rolę odegrały.

W warunkach traktatu uderza przedewszystkiem, że Anglja czyni Rosji bardzo poważne ustępstwa. Dotyczy on Persji, Afganistanu i Tybetu. Persję umowa dzieli na trzy «sfery wpływu»: część północna najbogatsza przyznana zostaje Rosji, jedna jest neutralną, trzecia—południowa, obejmująca wybrzeża przechodzi pod wpływ Anglji. Wprawdzie traktat zastrzega utrzymanie niezależności państwa perskiego, ale przewiduje jednocześnie, że w razie jego niewypłacalności, ustanowioną być może kontrola nad finansami perskiemi ze strony obu mocarstw.

Z drugiej strony Anglja osiąga pewne korzyści w Afganistanie, który, zachowując formalnie niezależność, oddany jednak zostaje pod wyłączną przewagę Anglji, a także w Tybecie, co do którego Rosja zrzeka się wszelkich pretensji, uznając w nim zwierzchnictwo Chin, faktycznie— pozostawiając Anglji co do niego swobodę działania. Te jednak korzyści nie wydają się dostatecznemi dla wytłumaczenia tych ustępstw, jakie Anglja poczyniła. Rosji nie trudno było zrzekać się dalszych zamiarów co do Afganistanu i Tybetu, zważywszy iż na razie pretensji swych niczem poprzeć by nie mogła. Anglja natomiast, zdawałoby się, mogłaby teraz właśnie korzystać z trudności, w jakich współzawodniczka jej znalazła się po wojnie japońskiej i wskutek wewnętrznych niepokojów, i umocnić sytuację swoją w samej Persji.

Przyczyn tej szczodrobliwości Anglji, jak zaznaczyliśmy na wstępie, szukać należy w motywach polityki europejskiej.

Już podczas wojny na Dalekim Wschodzie było polityką Anglji, zbytecznie Rosji nie osłabiać. Dla Anglji byłoby wówczas najdogodniej, gdyby obie strony wojujące wzajemnie ale w miarę się osłabiły. Gdy zaś zwycięstwa japońskie i klęska rosyjska przybierać zaczęły rozmiary większe, aniżeli odpowiadało to interesom Anglji, natychmiast „mórz królowa“ zmieniła front względem sojusznika swego i przy zawieraniu pokoju w Portsmouth tak sprawy pokierowała, że Japonja mniej zyskała, niż mogła się spodziewać, a Rosja wyszła względnie obronną ręką. Tęż samą politykę stosowała Anglja i w latach następnych. Poraz pierwszy pożyczka rosyjska znalazła w Anglji częściową przynajmniej lokatę.

Decydującym dla Anglji momentem była zmiana w ustosunkowaniu się sił między mocarstwami europejskiemi. Skutkiem osłabienia Rosji dwuprzymierze straciło na znaczeniu, na plan pierwszy wysunęły się Niemcy, państwo najbardziej militarne, najbardziej zdobyczy kolonjalnych chciwe, zatem wprost Anglji zagrażające. Rozpoczęła się więc polityka odosobniania i „osaczania“ Niemiec. Dochodzi do skutku francusko-angielskie zbliżenie i porozumienie co do interesów kolonjalnych, z którego wypływa sprawa marokańska i odsadzenie od wpływu na nią Niemiec. Tym antagonizmem polityki angielskisj i niemieckiej objaśnia się traktat obecny. Celem jego jest — cokolwiek wzmocnić międzynarodowe stanowisko Rosji, a pośrednio i Francji, sprzymierzeńca obecnego Anglji, a przez to bardziej jeszcze osłabić i odosobnić Niemcy.

Tak też traktat ocenia prasa francuska. „Moralne stanowisko nasze, pisze Temps, nie mało na tem zyskuje; dzięki nowemu traktatowi możemy w koncercie mocarstw bronić naszych praw i interesów, których bez ujmy dla godności naszej i bezpieczeństwa nie moglibyśmy się wyrzec“.

Niemniej wyraźnie przemawiają pisma angielskie: „Naprzód, mówi Daily News, zapomocą porozumienia francuskiego, a teraz rosyjskiego, stworzyliśmy w Europie przeciwwagę mocarstwu, które niejednokrotnie względem nas w przeciwieństwie stawało. Ażeby to osiągnąć zapłaciliśmy wysoką cenę w Azji. Inna kwestja, czy wpływ, do którego wzmocnienia przyłożyliśmy rękę, będzie natury liberalnej. *Nie sądzimy, iżby można wzmacniać wpływ Rosji względem zagranicy, nie popierając zarazem autokracji w stosunkach wewnętrznych*“.

W ostatniem zdaniu porusza inną stronę traktatu — znaczenie jego dla wewnętrznej polityki rosyjskiej: Jak widzimy, liberalny rząd angielski, dziś u steru będący, zdaje sobie sprawę z konsekwencji; jakie może traktat pociągnąć dla sprawy przeobrażenia się Rosji w duchu konstytucyjnym i demokratycznym. Niemniej jednak liberali angielscy skrupułów żadnych sobie nie robią, ażeby o ile interes ich wymaga, poświęcić mu interesy wolności i postępu drugiego wielkiego narodu. Oczywiście może tu być mowa o chwilowym wpływie traktatu na ustosunkowanie się ścierających się z sobą sił w państwie rosyjskiem. Wpływu tego jednak nie należy przeceniać, nie może on być ani decydującym, ani na bliższą chwilę zbyt głęboko sięgać, gdyż w umysłach mas samo znaczenie jego tylko bardzo mgliste odbicie znaleźć może. A te sfery, które doniosłość zasadniczą traktatu zdolne będą ocenić, zrozumieją jednocześnie, że w rzeczywistości korzyści z niego Rosja wtedy dopiero i nie wcześniej będzie mogła wyciągnąć, gdy wyjdzie ze stanu obecnego rozprzężenia i gdy uporządkuje się i wzmocni na wewnątrz.

D.

Glossy wyborcze.

Rozbicie koncentracji.

Koncentracja stronnictw, utworzona przed wyborami do drugiej Dumy, już nie istnieje. Wystąpili z niej Realiści, wystąpiła Polska Partja Postępowa, została — na placu Demokracja Narodowa. Wniosek najważniejszy, jaki z faktu tego wypływa, jest ten: że zasada, na której koncentracja została oparta, zasada solidarności Koła Polskiego, nie wytrzymała próby rzeczywistości i pod jej naciskiem upaść musiała. Odtąd bowiem całe Koło nie tylko w przeważnej większości, ale jednolicie składać się będzie z członków jednego stronnictwa, zasada solidarności — formalnie nadal utrzymywana — żadnych realnych skutków powodować nie będzie: solidarność, jaką Koło zachowa, będzie prostą konsekwencją karności w każdem stronnictwie o tyle, o ile dobrze zorganizowanem obowiązującej. Nie będzie zaś już nikogo, kto potrzebowałby z samego tytułu należenia do Koła, a nie z przynależności do stronnictwa, poddawać się zasadzie solidarności.

„Polscy postępowcy“, którzy najedli się dość gorzkich pigułek z powodu podrzędnej i niezaszczyt-

WYBORY.

OBRAZEK.

(Dokończenie).

— Znakomicie pan wyglądal!.. *Setzen Sie sich...*

W uprzejmości posunął się jeszcze dalej.

— Właśnie już miałem przyjemność poznać — przerwał Horn prezentację.

Edward chciał odejść; zatrzymał go stary.

— Zostań, Edwardzie...

Edward usiadł i znowu wziął gazetę do rąk.

Stary Lubczyński w ciągłych podrygach przed Hornem, zagadywał dalej:

— Proszę... siadaj pan!.. *Sie rauchen, was?...*

— Dziękuję. Nie palę.

Usiedli.

A... tak!.! Przepraszam!... Aha!... O czem że to chciałem z panem mówić?!.. A... prawda!... Prosiłem pana do siebie po starej znajomości... Byłeś pan w długoletnich stosunkach z dyrekcją skarbu jako dzierżawca myt i akcyzy...

— Straciłem na tych interesach mój cały majątek...

— No... tak źle chyba nie było!... Nie znać biedy na panu, panie Josele!... *Sie heissen Josele, nicht wahr?...*

— Jestem teraz faktorem...

— No... U was, izraelitów, jest to wcale dobry geszeft... Słyszałem, że masz mój panie Josele jakiś tam urząd przy synagodze i duże znaczenie wśród swoich współwyznawców... Schodzą się podobno do pana, jak do rabina w Sadogórze.

— Przychodzą, bo za to nie trzeba płacić.

— Wiecie co, panie Josele... powiem wam bez dyplomatycznego wstępu o co idzie... Otóż znacie moje stanowisko... Zobowiązałem się w obec naszego hrabiego... słowem honoru że mu przysporzę głosy wszystkich izraelickich wyborców... No, *sie verstehnn's doch*!... Po naszej stronie stoi lud miejski, urzędnicy, oficjaliści i robotnicy rządowych fabryk... A gdy i panowie izraelici przyłączą się do nas, to ta mała garść socjalistów nic nie poradzi... No?... Cóż o tem sądzicie panie Josele?... *Heraus damit*!

— Ja myślę, że nasi żydkowie pójdą za socjalistami.

— Ależ panowie izraelici stali zawsze po naszej stronie, panie Josele!.. Któż was bronił, jeśli nie rząd?... Vo?... *Sagen's*?... *Nicht so*? A kahał dał przyrzeczenie, że panowie izraelici będą razem z nami głosowali... Możecie zarobić przy wyborach z jakie dwie, trzy tysiączki... *Mein wort darauf*?... No i cóż?...

— Czemu pan radca dobrodziej nie udał się z tym interesem do Kruma?...

— No, widzisz, panie Josele... *das ist Gewissenssache*!... Mam większe zaufanie do was, panie Josele!...

nej roli, jaką w Kole odgrywali, używani do mniej popularnych posług parlamentarnych, chcieli zabezpieczyć sobie na przyszłość większą samodzielność i zażądali miejsca w prezydjum Koła. Odmówiono im, więc usunęli się. Bardziej jeszcze znamienny jest motyw ustąpienia Realistów: żądali oni ani mniej ani więcej tylko wyłączenia z pod solidarności sprawy agrarnej i przyznania im w tej kwestji swobody działania. Nar. Dem. odpowiedziała, że sprawa rolna jest sprawą polityczną, i bodaj najważniejszą w obecnym okresie, wyłączenie jej przeto równałoby się zniesieniu samej zasady solidarności. Pogląd zupełnie słuszny, ale jest on zarazem najlepszym argumentem przeciwko solidarności: solidarność ta okazuje się fikcją wobec realnych interesów społecznych i w starciu z niemi musi uledz.

W stosunku do wyborów rozbicie koncentracji ma ten skutek, że N. Dem. pozostaje bez współzawodników. Żadne z trzech stronnictw pozostałych oficjalnie do wyborów nie przystępuje.

Interesującem jest, czem postępowcy nasi abstynencję swą uzasadniają.

„Nar. Demokracja pozostaje w odosobnieniu i bez współzawodnictwa. Tak będzie lepiej“ — utrzymuje „Nowa Gazeta“. A dlaczego? — objaśnia tak „Prawda“: „Niech D. Nar. dokończy swoją fuszerkę polityczną, niech wyczerpie do dna zaufanie ogółu, wtedy będzie pora do wystąpienia innych grup, wtedy społeczeństwo bez agitacji powoła je do steru...“

Optymizm to, który okazać się może bardzo zawodnym. Przykład różnych rządów, różnych form, które mimo, iż się przeżyły i dostatecznie zdyskredytowały, mimo to trwały dopóty, dopóki nie znalazły się siły, zdolne do ich usunięcia — powinien i w danym wypadku nasunąć wątpliwości.

Stronnictwo samem istnieniem i trwaniem swojem wzmacnia się, rośnie we wpływ i potęgę, chociażby nawet popełniało błędy. Hasła jego przez powtarzanie zapuszczają coraz głębsze korzenie w umysłach ogółu, zwłaszcza gdy przestaną zaprzeczenie znajdować ze strony innych grup politycznych. Stronnictwo panujące zajmuje wciąż nowe placówki, materjalne swe podstawy ugruntowuje, organizuje i wiąże z sobą węzłami zależności coraz szersze masy. Błędy popełniane przez stronnictwo szkodzą osobom, które w danym momencie w stronnictwie przewodziły, wywołują zmiany kierownictwa i rewizję taktyki w łonie samej partji, ale nazewnątrz wobec ogółu mogą stronnictwo podkopywać i zakres jego wpływu uszczuplać tylko o tyle, o ile błędy te wyzyskują należycie stronnictwa przeciwne.

Zarzucano socjalistom, jakoby nastąpienia pewnych zmian pożądanych oczekiwali od objektywnego tylko rozwoju wypadków, który z koniecznością przyrodniczą doprowadzać ma do określonych z góry przewidywanych rezultatów. Zarzucano niesłusznie, gdyż socjaliści bynajmniej nie ignorują i nie lekceważą świadomej woli i wysiłków do celu przystosowanych. Natomiast pozycja, jaką w obecnej chwili zająć u nas chcą postępowcy, nosi wszelkie cechy takiego właśnie f a t a l i z m u. Zło ma się s a m o przesilić, zmiana dokonać się sama, postępowcy pewnego poranku bez żadnego z ich strony przyczynienia się — obudzą się zwycięscami i panami na polu, na którem wcale nie walczyli.

Żadna zdrowa jednostka, ani zdrowe stronnictwo z podobną rolą pogodzić się nie może. Gdyby większa liczba postępowców naszych naprawdę zdecydowała się na abstynencję i zamilczenie w okresie, który pomimo wszystkiego wymaga czynnego udziału bez względu nawet na bezpośrednie korzyści w postaci mandatów lub głosów zdobytych, — świadczyłoby to, że sami w przyszłość swą nie wierzą i zadatków jej w sobie nie czują. A byłby to fakt smutny nie tylko dla nich, ale dla wszystkich, którym zależy na uchronieniu kraju od zalewu klerykalno-narodowej reakcji i uzyskaniu możliwie najlepszych warunków rozwoju społecznego i kulturalnego.

P. S. Jedno z następstw, jakie pociągnie za sobą wstrzymanie się od wyborów P. D-cji wskazuje następująca informacja, którą podaje „Epoka“:

„Postanowienie PD-cji o wstrzymaniu się od czynnego udziału w wyborach, znacznie utrudnia utworzenie bloku socjalistycznego, ponieważ partje

---

— Ja przestałem należeć do kahału...

Ach, so!...

Ochłódł nagle; ton jego mowy stał się pogardliwy, prawie impertynencki.

A tak!... O tem nie wiedziałem. Byłem pewny, że to jeszcze wszystko po dawnemu zostało...

Wstał z miejsca, co widząc Horn, uczynił to samo.

— Pan radca dobrodziej myślał, że przez te ostatnich parę lat nic się nie zmieniło...

— A tak... Nie wiedziałem, że straciłeś pan majątek i że z tego samego powodu nie masz już pan dawnego znaczenia u swoich współwyznawców.

— To jest zwyczajna rzecz, panie radco. I tak się dzieje u nas, żydów, i tak jest z przeproszeniem u państwa... Dopóki człowiek ma intratną posadę albo majątek, to on i honory ma i przyjaciół ma i znaczenie ma i ludzie się z nim liczą...

A tak!... *So... so!...* W takim razie nie mamy już o czem mówić... *Leben sie wohl...* No... bądź pan zdrów!... Przepraszam pana, żem fatygował... Żegnam!

Podał mu końce palców.

— Nic nie szkodzi!... Kontent jestem, bom tu mógł podziękować panu konsyliarzowi.

Zwrócił się z uśmiechem życzliwości i pełen uszanowania do Edwarda.

— Bardzo się cieszę z tego spotkania. Pan konsyliarz wróci zapewne po świętach do Rzeszowa..

— Jutro już wracam... I cóż?... Czy oddać pozdrowienie dla wnuka i córki?...

Zaczynał mu się podobać ten żyd. W rozmowie, prowadzonej przedtem nie brał udziału, ale słuchał uważnie. Teraz sympatja jego była po stronie Horna.

— Jabym nie śmiał o to prosić, ale jeśli taka łaska pana konsyljarza... to ja... dziękuję...

— Ależ... owszem... owszem!...

Zbliżył się, by podać mu rękę.

— Cieszę się, żem poznał tak sympatycznego człowieka.

Horn nie bez wzruszenia uścisnął dłoń Edwarda, poczem zwrócił się do starego Lubczyńskiego:

— Moje uszanowanie panu radcy!... Kłaniam się uniżenie!...

Już zbliżał się ku drzwiom przedpokoju, gdy stary radca zawołał:

— Zaczekaj no pan!... Aha!...

Horn przystanął.

Chciałbym jeszcze tylko zapytać... *so... im Vertrauen, sie verstehen's doch!...* Czy sądzicie, panie Josele, że Krum ma wielkie znaczenie u swoich współwyznawców?...

— On jest prezesem kahału i on ma za sobą tych wszystkich, co są od niego zależni.

— A nie wiecie, panie Josele, jaką jest w ogóle tendencja polityczna u izraelitów przy obecnych wyborach?...

Proszę... siadaj pan jeszcze na chwile. *No... setzen sie sich!...*

— Dziękuję panu radcy. Mogę stać...

skrajne zebrań przedwyborczych urządzić nie mogą; miały one zamiar wykorzystać dla agitacji, jak i podczas wyborów do drugiej Dumy, zebrania przedwyborcze postępowców.

„Obecni, wskutek rezygnacji P. D-cji cały plan agitacji bloku socjalistycznego runął—korzystać dla agitacji z zebrań N. D-cji socjaliści nie mogą, ponieważ na „zebraniach" tych wszelka dyskusja jest wykluczona".

Lewica wobec wyborów.

Pierwszy etap walki wyborczej przebyty; wybory pełnomocników robotniczych (i gminnych) już dokonane. Jeśli jedną z pobudek głównych, które skłoniły „lewicę" do wzięcia udziału w pseudo-wyborach obecnych, była chęć rozwiania legendy o zalewie warstw robotniczych przez spiętrzone, dzięki wichrom reakcji, fale narodowo i chrześcijańsko-demokratyczne, to cel został osiągnięty. Ustami większości swych pełnomocników, lud pracujący krzyknął pod adresem swych niepowołanych opiekunów — veto.

Dziś lewica staje wobec zagadnienia nowego. W połowie b. m. mają rozpocząć się wybory w kurji cenzusowej; nieodparcie narzuca się pytanie: czy w tej części wyborów lewica powinna stanąć do walki, czy nie? Dla wielu pytanie to jest rozstrzygnięte i to w sensie przeczącym. Kolega Outlaw w ostatnim numerze „Przeglądu Społecznego" nie waha się twierdzić, że „współubieganie się stronnictw skrajnych w wyborach ogólnych mijałoby się z założeniem", które uważa przystępowanie do wyborów jedynie za rodzaj manifestacji. Nie jest bynajmniej tajemnicą, że taką samą odpowiedź na to pytanie usłyszymy z ust bardzo wielu przedstawicieli i zwolenników lewicy. Pobudki tylko są nieco odmienne od tych, które kierowały Outlaw'em. Mówią tam: akcja wyborcza jest zupełnie skrępowana. Nawet agitacja narodowo-demokratyczna napotyka trudności poważne. Warunki niezmiernie ciężkie, w których rozwija się od czasów „istotnie konstytucyjnych" działalność lewicy, nie pozwala jej na zastosowanie takiego aparatu środków materjalnych i moralnych, jakich wymaga płodna agitacja wyborcza w komisji cenzusowej Z drugiej strony względy taktyczne wymagają wstrzymania się od agitacji wyborczej. Lewica bowiem, wystawiając swych kandydatów, musi mieć pewność, że ilość głosów, która padnie na jej listy, jeśli nie zapewni jej zwycięstwa, to przynajmniej uratuje jej honor polityczny. Nie mogąc zaś liczyć — dzięki powodom wyżej wzmiankowanym — na zwykłe a wypróbowane środki agitacyjne, nie może tem samem zapewnić sobie nietykalności owego „honoru".

Musimy wyznać, że wszystkich tych pobudek i motywów nie uważamy za przekonywające. Ponad wszelkie względy natury taktycznej, ponad logikę „założeń" stawiamy obowiązek społeczny. A ten właśnie obowiązek nie pozwala—zdaniem naszem—lewicy uchylać się od doprowadzenia do końca dzieła, rozpoczętego w kurji robotniczej. Usunięcie się lewicy z pola walki w kurji cenzusowej byłoby koniec końców równoznaczne z tak przez nią wyszydzaną taktyką pedecji, wyczekującej ze skrzyżowanemi rękoma na ostateczny rozkład narodowej demokracji. Jeśli bankructwo polityczne tej ostatniej już zaczęło się—a mnożą się znaki „na niebie i ziemi", że tak jest istotnie — rzeczą lewicy jest zadanie jej ostatecznego „ciosu łaski".

Dzienniki ostatnie przyniosły w dodatku odezwę znamienną Polskiej Partji Postępowej, która, kończąc na tem, od czego powinna była zacząć, usunęła się z koncentracji narodowej, nie mogąc znieść tyranii endeckiej i nie chcąc ponosić dłużej odpowiedzialności za grzechy cudze. Gdy więc P. D. i P. P. P. do wyborów nie stają, wyborca z kurji cenzusowej, pragnący skorzystać ze swych t. zw. „praw obywatelskich, jest zdany na łaskę i niełaskę obskurantyzmu narodowo-demokratycznego. Niebezpieczeństwo jest tem większe, że przystosowując ze zręcznością akrobatyczną taktykę swą do warunków zmienionych, przywódcy endecji zmienili melodję swych występów solowych na estradzie wyborczej. W mowie kandydackiej, wypowie-

---

— Hm!... Właściwie, cała ta zaraza socjalistyczna wyszła najpierw od żydów... Dawniej, to można było porozumieć się z wami... Dziś trudno odgadnąć co zamyślacie... Poczekajcie!... Wrócą żydkowie do nas w pokorze, skoro im socjaliści obiecanych swobód nie dadzą. Socjaliści, to nie to, co nasz miłościwy rząd!...

— Pan radca dobrodziej i dziś jeszcze może mieć na swoje usługi pokornych żydków... I teraz jeszcze są między naszemi tacy, którzy myślą, że żyd powinien trzymać z rządem... To są ci, co mają intratne trafiki, dobre propinacje i nabite wekslami kasy Wertheimowskie. Dla takich żydków potrzebną jest ta pewność, że skoro wybuchnie jakie małe zamieszanie, to pan starosta każe przedewszystkiem posłać żołnierzy do tych żydków, ażeby wojsko czuwało nad ich pełnemi kasami... Ale widzi pan radca dobrodziej, teraz jest coraz więcej takich żydków, co nie mają ani propinacji, ani trafiki, ani kas Wertheimowskich... i ci wszyscy wiedzą o tem bardzo dobrze, że jeśli będą z jarmułką w ręku stali pokornie przy drzwiach rządowych kancelarji, to nigdy nie wyprostują zgiętych karków... Panie radco, ja się przekonałem, że jeśli się ma do tego prawo, to trzeba żądać a nie prosić!... Tak, panie radco!. Niech pan radca dobrodziej pośle po Kruma... Kłaniam się!.. Moje uszanowanie.

Horn odszedł i nastała w saloniku radcy Lubczyńskiego chwila milczenia.

— Cóż ty na to?!—zawołał wreszcie stary pan radca.

Edward się uśmiechnął. On już tylko w ten sposób wyrażał najczęściej w obec drugich rozumną przewagę swoją.

— Wcale, a wcale rozumny!..

— Co?!.. Ty... o takim żydzie?!.. W ten sposób?!.. Chyba, żeś już i ty... socjalista!...

— Sympatyzuję z tym ruchem...

— Koniec świata!... Już i najporządniejszym ludziom zawróciły w głowie te przeklęte gazety... te mowy... te... odczyty... te... te... parady... A najgorsi, to te żydki!. Oni to pewnie wspierają buntowników swoimi miljonami!..

— Wątpię aby żydowscy kapitaliści wspierali ruch socjalistyczny — uśmiechnął się na to Edward.

Lubczyński spojrzał na syna; po chwili odezwał się niepewnym głosem:

— Możeby posłać po Kruma?...

— Później, ojcze, później!.. Słyszysz?... Pobrzękują talerzami, podają obiad.

— A tak... prawda!.. Już zapewne pierwsza godzina?... Twoja matka punktualnie o pierwszej podaje obiad. To jest, widzisz, moja tresura. Twoja matka musiała się zastosować do moich zwyczajów...

— Biedna moja matka...

Lubczyński udał, że nie słyszy tej uwagi i spytał po chwili:

— No?.. A co będzie z Krumem?...

— Po obiedzie, mój ojcze, po obiedzie.

dzianej d. 29 września w sali Filharmonji, p. Roman Dmowski oświadczył, że „nieliczna garstka posłów polskich (czytaj: narodowo - demokratycznych) w przyszłej Izbie będzie musiała stanąć tylko po stronie opozycji", i że „na politykę drobnych zdobyczy realnych, politykę otrzymywania pewnych drobnych ustępstw (czyt: zmniejszenie liczby posłów z Królestwa) wzamian za popieranie rządu, nie przyszedł jeszcze czas" (czytaj: nie będziemy już głosowali za rekrutem). Nic łatwiejszego, jak brać niewyrobionego społecznie i politycznie wyborcę „postępowego" na lep tej złudnej opozycyjności. Rzeczą lewicy jest, by ten lichy manewr nie przyniósł oczekiwanych owoców. Obowiązkiem lewicy jest wskazać szereg imion, dokoła których mogły by się skupić głosy postępowców polskich. Obowiązkiem lewicy jest dokonanie obrachunku sił postępowych polskich we wszystkich warstwach społecznych, do których stępione ostrze prawa wyborczego sięgnąć jest w stanie. Nie potrzeba tu ani wytężonej agitacji wyborczej, ani zebrań w Filharmonji, ani wozów transparentowych. Wystarczy ogłoszenie odezw i list kandydatów... Wobec panującej powszechnie — nie wyłączając kół endeckich — apatji, do urn pójdą jedynie jednostki społecznie i politycznie wyrobione; dla nich wszelkie hecarstwo wyborcze jest zbyteczne: wystarczy tylko hasło i program. Wierzymy, że lewica obowiązek swój zrozumie i że go wypełni.

Ślaz.

Klerykalizm na Litwie.

Kropla wydrąża kamień — powiada przysłowie. Przemijają okresy dziejowe, zmieniają się na arenie społecznej klasy i grupy socjalne, zmieniają się i sami ludzie. Duch postępu wtłoczony w żelazne prawa rozwoju ekonomicznego ludzkości modyfikuje stopniowo jej zbiorową psychikę.

Istnieje atoli klasa społeczna, która posiadłszy monopol na najdroższe skarby duszy ludzkiej, jej mistyczne utęsknienie ku bramom Niewiadomego, jej podniosłe wzloty, modlitewne wzmagania się z własną niedoskonałą przyrodą, marzenia o Prawdzie — zastygła w bezruchu, zaskorupiała w bezczynie, w obronie ciemnego pałacu przesądów; warstwa, która niczego się nie nauczyła i niczego nie zapomniała.

O ile w żywym organizmie społeczeństwa li szczątkową pozostałość stanowi — zadaniem archeologów jest dokopywanie się do jej znaczenia teleogicznego i historycznego.

Lecz gorze temu organizmowi, w którego centralnych ośrodkach mózgowych rozpanoszą się jej zarazki!

Gorze naszej biednej, ciemnej Litwie, ongi żyznej posiewem ducha, drugiej ojczyźnie Śniadeckich i Lelewelów.

Gdy rozpościera ramiona ukrzyżowane, ku zarzewiu wolności, ku postępowi, gdy wszystkie jej klasy i stany choć odrobinę doświadczenia z zawieruchy dziejowej wyniosły i do przebudowy życia chcą przystąpić, — upiory przeszłości poprzek drogi stanęły i i wołają: — veto — i bronią swego stanu posiadania.

Następuje waśń religijna. Następują Zelwy i Iwieńce.

W r. 1905 wyszła z pod prasy broszura ks. B. o stosunkach kościelnych na Litwie z wielką odwagą cywilną głosząca prawdę o klerze naszym. Społeczeństwo wiele przeżyło w ciągu tych lat paru. Duchowieństwo? Ono pozostało w tym samym stanie jak i przedtem. Tak samo gnieździ się w nim obskurantyzm i serwilizm, egoizm kastowy i korupcja.

I oto staje się fakt oburzający. Duchowieństwo sięga po zdobycze polityczne, wywalczone przez szeregi ludu, sięga, by wycisnąć na nich piętno reakcji i upodlenia. Dopóki zasklepiało się w dziedzinie duszpasterstwa, znosiliśmy jego panowanie, jako malum necessarium, dziś chce zdeprawować nam nasze placówki świeckie. Na tle ogólnej reakcji zakusy te mogą być uwieńczone powodzeniem. Warun-

---

— Ależ to bardzo ważna sprawa!.. Hrabia liczy na mnie, jak... jak... na brata!..

— Ależ głupstwo!.. Za kilka dni hrabia sam uzna, że powinien wycofać się z honorem i nawet wdzięczny ci będzie za to, żeś nie przeholował w gorliwości.

Ano... to chodźmy teraz na obiad; a potem rozważymy co czynić.

— Chyba w tym paradnym mundurze ojciec do stołu nie siądzie. Niewygodnie... ciasno...

— To prawda!.. Już em też i trochę odwykł... Ciasno w mundurze...

Zdjął mundur, podreptał do gabinetu po marynarkę i wracając przystanął w progu, coś sobie przypomniał, bo ni stąd ni zowąd, zaklął:

— Donnerweter!.. Szkoda starych, dobrych czasów!... Bo, uważasz — dodał wdziewając marynarkę — żeby już żydzi przestali czapkować przed nami, no... nie daj Boże doczekać!..

Edward znowu się uśmiechnął.

— Nadchodzą dziwne czasy, mój ojcze. Ci, co dawniej słuchali slepo każdego rozkazu, nauczyli się sami rozkazywać i rozkazują.

— E... Edwardzie... przed obiadem... widzisz... ja... nie mogę... To mnie rozdrażnia... działa źle na wątrobę... Nie chcę o niczem takiem słyszeć... Dla hrabiego muszę coś przecie zrobić... Chyba Krum obietnicy dotrzyma... Jak myślisz?...

— Po obiedzie mój ojcze... przy cygarze... omówimy wszystko...

— A tak!.. A... a widzisz, to mądrze mówisz!... Najlepiej obmyślić każdy plan przy cygarze... Widzisz, ta namiętność do dobrych cygar została mi z dawnych czasów... Dostawałem tego aż nadto... Dawali żydkowie... dawali!.. Ii!.. Przecie to te dawne czasy były lepsze... A niech tych żydów!.. Daję ci słowo, że to oni wszystkiemu winni!.. Socjalizm, to także żydowski wymysł!.. A co?.. Chyba nie zaprzeczysz?.. Pokażę ci to czarne na białem...

— Ależ wierzę, wierzę!...

Stanęli już przed progiem drzwi, które prowadziły do jadalni i Edward kładł już rękę na klamce, gdy stary radca nagle syknął i odruchowo wpił palce w ramię syna.

— Słyszysz?... Znowu ta przeklęta pieśń!...

Edward spojrzał w stronę okien, bo tam zwróconą widział twarz ojca. I on dosłyszał melodję, której pierwsza zwrotka krwawym hymnem dotarła z dołu przez grube mury, aż tutaj, do salonu byłego radcy skarbowego. Uśmiechnął się, odstąpił od drzwi i stanął przed oknem by wyjrzeć na ulicę.

Tłum robotniczy właśnie opuszczał salę restauracyjną po skończonem zgromadzeniu i śpiewając zwartą kolumną kroczyć począł naprzód. Głowa przy głowie, ramię przy ramieniu, szli jakby na bój. Nie mieli z sobą ani mieczy, ani toporów; szli śpiewając. A ta pieśń ich, dziwnej była mocy.

Aniela Korngutówna.

ki polityczne nie dają możności rozwinąć się i zorganizować opozycji.

Konserwatywna prasa donosiła nam nieraz o przebiegu sprawy biskupa Roppa, o którego dymisję rząd prowadzi pertraktacje ze stolicą apostolską. Klerykali na gwałt chą z ks. Roppa zrobić męczennika, o którego pastorał i infułę drży ludność cała, składająca się z paru dewotek i paru zakrysijanów.

Ksiądz Ropp jest w sytuacji, w której niema się nic do stracenia. W jednym wypadku pozostanie mu djecezja, w drugim zaś... aureola męczeństwa. Czy zasłużona? Zwykły śmiertelnik prowadząc taką lub ową politykę zawsze mniej lub więcej ryzykuje. Oczywiście inaczej rzecz się ma z duszpasterzami.

Ksiądz Ropp wepoce samowładnego panowania biurokracji, był nie gorszym rządowcem od swego poprzednika. Pisuje listy do „Wileńskiego Wiestnika“, sam się modli o zwycięstwo nad Japonją i innym modlić się każe. Przychodzi era konstytucyjna. Changez vos places messieurs![1]) Zakładamy stronnictwo konstytucyjno-katolickie, jesteśmy nieprzejednanemi radykałami w dziedzinie polityki rolnej, i tolerancja narodowościowa kwitnie w naszym ogrodzie. Nasz radykalizm nawet nie bardzo się podoba żubrom i szlagonom, à la p. Korwin-Milewski, no, ale trudno... A tu znowu reakcja. Nowa zmiana frontu. Skoro konstytucjonalizm nie popłaca, bo nawet kramik zamknięto, spróbować nie szkodzi nacjonalizmu. Ks. Ropp, człowiek niemieckiego pochodzenia staje się za wszelką cenę „prawdziwym“ polakiem. W tym duchu uprawia się tranzlokacje księży z parafji do parafji na tle polityki narodowościowej et caetera [2]). Oczywiście to nie może się podobać rządowi. Tu zaczyna się komedja żałowania, łez, jęków, skarg i płaczu serdecznego.

Nie obchodzi mię ks. Ropp jako człowiek, albo kapłan. Szczególnie na pełnieniu ostatniej funkcji nie znam się. Chodzi mi o to tylko, *że skoro się robi jakąś politykę, to trzeba ją robić konsekwentnie*, przynajmniej jest to reguła dla nas zwykłych śmiertelników.

A teraz drugi egzemplarz. Kandydatem do trzeciej Dumy z 2 kurji powiatu Wileńskiego... ks. Maciejewicz. Osobistość ze wszechmiar interesująca... Swojscy szlagoni przenoszą kandydaturę tej sutanny nad postać Tadeusza Wróblewskiego, znanego prawnika i działacza społecznego. Czy ks. Maciejewicz posiada jakieś specjalne przymioty osobiste, bo wykształcenia fachowego, potrzebnego dla polityka w parlamencie — nie posiada? Skądby?! Charakter wybitnie niepolityczny, nie liczący się ze słowami, (cobym mógł udowodnić całym szeregiem drobnych faktów, gdyby nie szkoda mi było czasu i, jeśli nie atłasu, to przynajmniej papieru). Reakcjonista, klerykał z natury rzeczy, sympatjami dążeń skłaniający się ku N.Dcji. (Wczoraj było rozmaicie, co będzie jutro niewiadomo) pojedzie reprezentować kraj w parlamencie i kompromitować nieszczęsną, zahukaną polskość na Litwie wobec demokracji wszechrosyjskiej. Można powinszować polskiemu komitetowi wyborczemu niewybrednego wyboru.

Jerzy Szum.

[1]) Zmieńcie miejsca panowie.
[2]) Biorę fakty pierwsze lepsze i najbardziej znane. Pomijam posłowanie do Dumy, odezwy o zakroju antysemickim i t d.

JANUSZ KORCZAK

SZKOŁA ŻYCIA.

(*C. d.*)

Godzina wiary.

Biała godzino wiary, bądź błogosławiona!..

Dziś dzwon szkolny przemówi wraz ze wschodem słońca. Dziś przemówi jeszcze tryumfalniej. Co pewien czas inaczej brzmi hasło ranne: „Do pracy!“ I dzieci powiadają:

— O jak ładnie dziś nas obudzono...

Nasz dzwon wybrany z pośród setek innych. Głos jego przezroczysty i radosny.

Słońce wschodzi.

Ciche tony rannej pobudki lekko kołyszą się na stalowych skrzydłach. Tony naszego dzwonu zakreślają drobne koła — coraz szersze a nikłe, drżące w niepokoju, jak zlekka zmarszczona powierzchnia wody, gdy w nią wpadnie mały kamyk.

Tony naszego dzwonu szarpnęły się niecierpliwie, jakgdyby potrząsnęły łańcuchem. Tony naszego dzwonu zerwały krępujące żelaza i wpatrują się zdziwione w własną wolność. I pochyliły się, i skoczyły na stronę i przywarły do ziemi, i nabrały oddechu, — i strzeliły w niebo, — rozdarły powietrze na sto części, — wzniosły z niego sto skał, — i krzeszą z ..ch pioruny.

A z otwartych okien sypialni szkolnych wybiegają zbudzone dźwięki rannej pobudki. To wesołe trąbki na potężny rozkaz natury: „zbudźcie się“ — odpowiadają: „jesteśmy oto“.

I dzieci, snem zarumienione jeszcze, już biegną jasnemu dniu naprzeciw.

W pozornym nieładzie naszej szkoły jest czarodziejski ład. Dwunastoletni chłopiec biegnie do warsztatu szewckiego, a jego rówieśnik na wykład gieometrji; dziewczynka w tych samych latach idzie do kuchni na drobne posługi, a rówieśnica do sali szpitalnej, by chorym mierzyć gorączkę...

Niech kruki zwątpienia przepowiadają nieszczęścia; ja wierzę — i wy dzieci wraz ze mną.

Wsłuchuję się w oddech ich marzeń, wpatruję w stanowczy i zgodny pochód ich płomiennych dążeń: świadomi są roli, którą mają odegrać na widowni dziejów.

Życie bije mętną falą w nasz gmach szkolny — nie zgasi ognistego słupa wiary.

Wielkie dzieło rąk moich! Przekuty w hymn wolności bólu mojego życia. Czasem zdaje mi się, że zbyt mało cierpiałem i dlatego dziś bój nasz jest tak uciążliwy...

Na środku rzeki chłopiec kieruje łodzią; pcha czółno pod wodę, w duszy ma wdzięczność dla prądu, który go unosi, — zdwaja wysiłki. Ma lat szesnaście, przyszedł do nas z ulicy. Przed miesiącem napisał w dzienniku:

„Będę prezydentem Stanów Zjednoczonych“.

I uczy się trzech języków naraz.

— Dlaczego nie chcesz pozostać w kraju? — zapytałem.

— Bo tam jest trudniejsza praca, ale pewniejsze zwycięstwo. Tam stoją pierś przeciw piersi dwie potężne armje; tam nie potrzeba podstępu, ale siły. Tam potrzebny wódz, a tu ofiary jeszcze.

Chłopiec ten w ciągu lat trzech przeszedł wszystkie wydziały szkoły, w każdym pozostawił stanowczy i trwały ślad swej bytności. Gdzie nie znalazł nic do ulepszenia, odchodził po pierwszym dniu próby. Bywało, że zajmował naraz trzy urzędy i uczył się, by iść wyżej. Jest w nim upiorna duma i zaciętość. Dwa razy karał go sąd koleżeński za niestosowanie się do regulaminu, za trzecim razem znów przesiedział osiem-

naście godzin w bibljotece, aż zemdlał z wyczerpania. Znów wezwany przed sąd, wniósł obronę — i uzyskał raz na zawsze prawo do robienia, co mu się podoba. „Gdyby nie szkoła życia, zginąłbym na galerach“, powiedział. Lekarz zalecił mu choć przez godzinę dziennie odpoczynek, i oto pcha łódź przeciw prądowi.

Nie złamią go przeszkody, nie sprowadzi kobieta z obranej drogi, dukat go nie przekupi.

— Pokazujecie mi tysiące ofiar, pokażcie mi złoczyńców.

Każda przemowa jego to przytłumiona brakiem sił burza — burza dysząca gniewem, że nie czas jeszcze.

Jasna godzino wiary: Ameryka — nasza!..

Rozpalone raz wielkie ognisko Ideału nie zagaśnie..

Kto do nas przychodzi, ten jeśli nawet odchodzi przed czasem, odchodzi inny, niżeli był wszedł: jego duch posostaje przy nas.

Oddała matka chłopca na naukę stolarstwa,—i tylko stolarstwa — i tylko na pół roku. Sama wdowa ma jedno dziecko i nie chce go stracić dla siebie.

Słabe to było i przybite, gdy jechało na wieś na kolonję. Powrócił po trzech niespełna miesiącach i jął się pracy, a matka z lękiem na niego patrzała: czy go aby nie oczarowali. — Gdy poszedł do domu, zdobył dla nas lękliwe serce matki. I zapukali po raz wtóry do wrót szkoły życia, i bez zastrzeżeń. A po trzech latach — matka i syn — wychowańcy szkoły — osiedli w miasteczku, by nieść światło i nucić pieśń tęczową o szczęściu dla ludzi.

To jest to szare ptactwo małego a wdzięcznego lotu; ani nas dziwią ani radują; jużeśmy przywykli: setki tego przelatuje przez szkołę i rozpierzcha po świecie...

Jak mało potrzeba duchowi ludzkiemu, by pomarszczony, pożółkły, dręczony spiekotą, odzyskał znów zieleń, nabrał znów życia i blasku, i ufnego uśmiechu. Jeden deszcz ożywczy tylko i zmartwychwstaje cudownie...

Miljony ludzi niedokarmionych, zziębniętych, duszonych w zaduchu, skutych w bezmyślnej pracy, zatruwanych z dnia na dzień, z godziny na godzinę, — drażnionych, krzywdzonych i poniżanych, a jednak istnieje przecież coś w rodzaju społeczeństwa, jest nawet jakiś pozorny ład i nawet pewien komfort, nadający bagnisku życia połysk pewnej kultury.

Setki lat strasznej niewoli myśli, a mimo to myśl żyje, poprzez stosy i szubienice, brocząc krwią szła ukradkiem, tropiona i tępiona, i za każdym lżejszym powiewem znów rozpalała się w dumny jasny pożar twórczego wysiłku. I bądź co bądź jest nauka, jest wiedza; sumujemy wyniki bohaterskich szamotań—i widzimy że nie wszystko trzeba burzyć, budując świątynię wiedzy, mamy — tu kawał rusztowania, tam rozkopaną ziemię pod fundament, owdzie kawał zdrowego muru. Więc raźniej pójdzie robota.

Szkoła śmierci przez lat dziesiątki wyjaławiała umysły dzieci, potwornie niwelowała ich dusze, zabijała świadomie i systematycznie każdy samodzielny pęd, każde młode natchnienie, w zarodku wypalała każde ziarno naturalnego wolnego siewu; a przecież z tej samej szkoły wychodzili bądź co bądź ludzie, wprawdzie nieliczni, którzy otrząsali się z brudnego pyłu martwej wiedzy i życiu szli naprzeciw.

I mimo tę moc ducha jakże oni pokorni, te stare naiwne dzieciska — ludzie. Jacy oni ulegli i łatwowierni. Pozbawiono ich wszystkiego, co jest życiem, za żywa trzymano w ciemnych grobach ich dusze i ciała, — kazano im wierzyć że żyją — i wierzyli, że żyją.

Skuwano ich kajdanami martwej pracy od kołyski do grobu, zabierano wszystko, co jest błękitnym uśmiechem życia, wydzierano im dzieci, gwałcono żony i córki, rozbito rodzinę, znęcano się tak, jak tylko tępa bezmyślność znęcać się potrafi, — kazano im wierzyć, że tak chce Bóg — i wierzyli, że tak chce dobry i sprawiedliwy Bóg.

Kazano im nienawidzieć takich samych nieszczęśliwych i krzywdzonych braci za to tylko, że inne noszą imiona i innym językiem nazywają swój czarny chleb i czarną dolę — i nienawidzili.

Kazano im wreszcie wierzyć, że dobrowolnie nienawidzą, że sami winni, jeśli im się źle dzieje, że z własnej ochoty oddają córki do domów rozpusty — i wierzyli. — I wierzą tak głęboko, że najtrudniej ich przekonać, że się mylą.

Stare, poczciwe, łagodne dzieciuchy, mamy z wami więcej pracy, niż z dziećmi: bo wzrok wasz już przyćmiony, słuch stępiony i myśl wyorała głębokie bruzdy, po których się wlecze w dwóch kierunkach, tam i z powrotem — i zatraciła chęć i możność wysiłku, by z wązkiej dróżyny zwlec się w stronę i rozejrzeć wokoło.

Jacy wy niedołężni, jacy śmieszni, jacy biedni...

Jasna, czysta godzino wiary, mówisz że dość tych parę tysięcy prawdziwych ludzi dać światu, że dość tę drobną liczbę prawdziwych ludzi wmięszać w gąszcz martwych dusz bladych i nieruchomych, dość tych, których kilka szkół życia wychowało i wychowa, — aby pchnąć świat na nowe tory, — i wierzę ci.

Bądź błogosławiona...

(C. d. n.)

Przyroda i poznanie.

(Dokończenie).

Za podstawę do określeń bytu mogą uchodzić tylko formy z życia otoczone szacunkiem — czyż mogła być dotąd za nie uznaną *praca*, pogardzona praca, żywot postępienia doczesnego.

Z tych całkiem dowolnych typów niektóre mają szanse utrzymania się, inne nie. Poznanie jest to obraz świata wytwarzający się w umysłach tych, co się mają ostać wobec życia. Tu pomimo przyrodniczych pozorów są zjednoczone także różne typy stosunku do świata. Typ pracy wcale nie jest wyodrębniony od innych. Powstanie poznania jak i powstanie środowiska w jakiem żyje człowiek, pozostaje tu tajemnicą. Życie wskaże jaki typ się utworzy ze zmagania się kierunków. Jest to stanowisko empirjo—krytycyzmu, typ czasów niezdecydowania zamętu, przejścia: „coś zawsze zwycięży“. W rezultacie życie oparte na pracy jest pojęte jako jakaś żywiołowa ewolucja. Świat nowoczesny kultury jest roztopiony w psychologji miękkiego poddania się matce przyrodzie, jak w *Paul et Virginie*. Jean Jacques Rousseau'wska naiwność w Darwinowskiej osłonie.

Żyć tak jakby żyć trzeba, aby zwyciężyło to co ja chcę, uważać siebie lub to co ja uznaję za typ i cel rozwoju — to jest pewna odmiana tego samego typu, stworzona przez Holzapfla i wywierająca wpływ na pewną grupę myślących ludzi w Polsce.

Musi być przecież jakiś normalny stosunek do świata, mówią Kantyści i usiłują go wykryć przez analizę poznania, przez wyszukiwanie w niem stałych czynników, przez dedukcję „z moralnych obowiązków człowieka“. Źródło tej konieczności, której szukają oni, jest dla nich niepojęte. Kantyzm waha się pomiędzy feodalizmem, a socjalizmem państwowym. I dla niego też poznanie jest myślowym stosunkiem do świata. Choć być może myśl sama wytwarza ten świat. Chcą oni znaleźć w sobie, w myśli normy koniecznego, prawidłowego stosunku do świata. Pomimo wszelkie wysiłki nigdy prawie nie udaje im się ukryć nawet pozorów zacofania. Nie mówiąc już o istocie.

To co pozwala danej organizacji utrzymać się przy życiu, mówi Simmel, jest poznaniem. Mamy tu pomimo różnych terminów jedno z wyżej scharakteryzowanych już stanowisk.

To samo można powiedzieć o Machu.

Mach jednak i empirjokrytycyzm, jeżeli nie przez ogólną koncepcję, to w szczegółach zawierają najwięcej szczegółów i rysów nowoczesnego pojmowania poznania.

Wszystkie teorje poznania, które pojmują poznanie jako pewną postać stosunku do danego gotowego świata, lub też pewien rodzaj creatio ex nihilo, a więc dzieło czystej myśli, lub też emanację natury niezależnie od tego czy uznają poznanie świata pozaludzkiego za możliwe czy nie, niezależnie od tego czy uznają jakiś stosunek myślowy, czy życiowy nie oparty na pracy za normalny, czy odrzucają możliwość wszelkiej normy, nie wytrzymują krytyki — tylko bowiem typ człowieka pracującego jest jedynym, wystarczającym sobie typem istnienia.

Gdy Bacon i Kartezjusz przechodzili do porządku dziennego nad scholastyką, pisało się jeszcze dużo dzieł scholastycznych, istniało mnóstwo scholastycznych katedr na uniwersytetach. Pomimo mnóstwa prac ukazujących się w dziedzinie teorji poznania, pomimo mnóstwa umysłów nią się zajmujących, jest ona dziś tem, czem była scholastyka za czasów Bacona i Kartezjusza.

Teorja poznania może być pojęta jedynie, jako część ogólnej teorji działalności ludzkiej i w związku z nią. Poznanie nie jest jakiemś wytwarzaniem w sobie obrazu niezależnego od nas istnienia, jest tworzeniem nowych możliwości pracy i działalności i włączaniem ich do systematu istniejących.

Gdyby traktaty o teorji poznania zamiast rozprawiać bez końca o podmiocie, przedmiocie, kategorji, postawiły sprawę w sposób konkretny i jedynie odpowiadający dzisiejszemu stanowi myśli i nauki, musiałyby one natychmiast przybrać zgoła inny, całkowicie konkretny charakter.

Na pierwszy plan wysunęłyby się zagadnienia związku pomiędzy instrumentami poznawczemi i ich historja, historja pojęć naukowych, następnie zaś stosunki pomiędzy instrumentami i metodami eksperymentalnemi a techniką. W stosunku do nauki obecnej pozostałyby kwestje wytwarzania doświadczeń w związku z wymaganiami nowoczesnego życia praktycznego i technicznego. Dzisiejsza teorja poznania żadnego wpływu na wzrost i rozwój nauki nie wywiera i wywierać nie może. *Jest ona szpetnym narostem średniowiecznym na ciele nowoczesnej myśli.* Z całym spokojem piszę to. Teorja poznania jest i musi być zamaskowaną teologją, czy metafizyką. (Jest mitologją naszych czasów.) Wszyscy, którzy wiedzą jakim jest skarbem i jaką siłą *jednolitość* przekonania i światopoglądu, powinni przestać się łudzić. Światopogląd swobody i pracy nie znosi żadnych kompromisów. Każdy kto uznaje jakąś rzeczywistość poznania, czy poznawalną prócz pracy i jej narastania, każdy kto uznaje możliwość innego typu ludzkiego istnienia, żyje w przeszłości myślą, chce podporządkowania pracy, nie zniesie swobody i nie stworzy nigdy jednolitego, wytrzymującego krytykę układu myśli dla siebie.

Spory pomiędzy różnemi szkołami teorji poznania są również przestarzałe, jak spory na temat, czy świat jest materją, czy duchem.

Rzeczywistością, z jaką myśl ludzka się styka, jest zawsze tylko działalność ludzka, samo życie ludzkie. Co jest po za ludzkością? Coś wobec czego praca tylko nasza się ostaje.

Ludzkość bije pale w dno czy bezedna poza ludzkiego chaosu, kosmosu. Na własnym gruncie wznosi własne życie. Nauka, poznanie, to tylko wiedza jakie formy działania ostają się — wobec nieznanego. Człowiek ma tylko siebie i sobą rozporządza oraz tem, co celowo wytworzy. Nauka jest świadomością, planem, metodą naszego działania i żadne granice nie istnieją w niej, życie ludzkości bowiem i jej praca trwają i rozwijają się. Człowiek nie poznaje gotowego, istniejącego świata, lecz stwarza swój świat i z każdego osiągniętego stanowiska myślą usiłuje snuć dalsze drogi, dalsze formy, dalsze plany działania. Co się ostoi z jego działalności—jest, a więc, myśl, jaką się kierował działając, jest prawdziwa i rzeczywista, bo ją stworzył. Człowiek zna tylko siebie i rzeczywistość, ostającą się wobec tego, co jest po za nami — pracę. By jednak to zrozumieć człowiek musiał uznać za istotny typ swojego życia — pracę. Stwarzający cały ludzki świat —typ istnienięnia — człowiek pracujący dźwignąć się musiał z otchłani niepamięci i potępienia, stać są typem myśli i samowiedzy, aby poznanie przestało być dla myśli zagadką. Możliwość historyczna samowiedzy klasy pracującej, stwarza dopiero warunki, w których założona być może prawdziwa samowiedza ludzkości.

St. Brzozowski.

PAWEŁ LOUIS

SOCJALIZM FRANCUSKI a NIEMIECKI.

Sądzę, że żaden jeszcze międzynarodowy zjazd socjalistyczny nie wzbudził w prasie wszelkich odcieni takiego zaciekawienia, jak ten, którego miejscem zbornem był Sztutgardt. Stało się to nie dlatego tylko, że oczekiwano surowych zarządzeń administracyjnych (jedynie zajście z Quelchem przypomniało o istnieniu komisarza policyjnego) lub że zagadnienie antimilitarystyczne zagłusza namiętną swą aktualnością wszystko inne, lecz dlatego, iż socjalizm wzmacnia wszędzie swój wpływ pośredni lub bezpośredni i że z rosnącą mocą ściera się z ustrojem istniejącym.

Zjazd amsterdamski odbyty w r. 1904, przeciwstawił już sobie niemców i pewien odłam francuzów z Jaurèsem na czele. Chodziło wówczas o to, czy socjalizm przyjmie pewną międzynarodową zasadę w dziedzinie taktyki politycznej i czy reformizm, spółdziałanie z demokratycznemi stronnictwami mieszczańskiemi, działalność, poniechująca cel ostateczny dla przemijających korzyści, przeważą nad przekazaną doktryną ścisłej autonomji, nieprzejednania, przeobrażenia zupełnego. Przeważyła, jak wiadomo, doktryna tradycyjna. Niemiecka demokracja socjalna, która przez rezolucję drezdeńską potępiła reformizm u siebie w domu, narzuciła potępienie to całej reszcie świata.

W Sztutgardzie, jak się zdaje, zajęto stanowiska odwrotne. Socjalizm niemiecki i socjalizm francuski — przynajmniej pewien odłam tego ostatniego— spotkały się nanowo na licznych pozycjach bojowych. Jeśli jednak uczyni się nawet to zastrzeżenie, że frakcja francuska w r. 1907 nie jest ściśle tą samą, co w r. 1904, trzeba powiedzieć odrazu, iż niemcy przedstawiali tym razem moderantyzm czy reformizm, gdy francuzi bronili twierdzeń najśmielszych i najrewolucyjniejszych. Pytanie, kto został wierny naukom Marxa, zostawiam na stronie umyślnie. Rzecz ta sama w sobie ma niewiele wartości, gdyż „Manifest komunistyczny“ pochodzi z r. 1848, „Kapitał“ — 1867, a Marx sam nie usiłował z pewnością nigdy ustalić pojęć swych w sposób ostateczny.

We Francji, podczas gdy Guesde trwał niezłomnie przy pojęciach zawsze przez się głoszonych (stałość ta, której można zarzucić, że nie ustę-

puje wobec faktów, nie jest bądź co bądź pozbawiona pewnej wielkości), podczas gdy Vaillant i odłam blankistowski, pochopny zawsze do wszelkich sposobów działania, nie sprzeniewierzyli się swej przeszłości, przyjmując w większym lub mniejszym stopniu nowe metody Konfederacji Pracy, — Jaurès dokonał zwrotu nagłego. Nie zapomniano dotąd, że działacz ten okazywał niegdyś względem niektórych organizacji zawodowych pewne niedowierzanie, podejrzliwość, wnosząc je często na trybunę mówcy i że za ministerjum Combes'a wystąpił przeciwko dążnościom syndykalistycznym. Pilnie jednak śledząc perypetje życia proletarjackiego, a będąc obdarzony przecudną giętkością, zdolnością wchłaniania w siebie i przystosowywania się, które są cechą znamienną jego umysłu, nie omieszkał ocenić głębokości właśnie tego prądu w tłumach robotniczych, to też, mimo że wykazywał niemożliwość, wady taktyczne strajku powszechnego, doszedł dziś do uznania go za hypotezę zupełnie ziszczalną. W Amsterdamie Jaurès bronił przeciw Guesde'owi, Vaillant'owi i socjalistom niemieckim reformizmu bez zastrzeżeń; w Sztutgardzie podtrzymywał wraz z Vaillantem przeciw Guesde'owi, sprzymierzonemu z socjaldemokracją, doktryny, zabarwiającej się coraz bardziej syndykalizmem.

Czy oznacza to, że tylko połowa socjalistów francuskich znajduje się w niezgodzie — teoretycznej, powiedzmy — z socjalistami niemieckiemi? Wielka prasa francuska, która uderzona została przez porozumienie między Guesde'em a Beblem w sprawie dwu zasadniczych zagadnień postawionych w Sztutgardzie, zwróciła uwagę — jedynie na powierzchnię rzeczy. W istocie, przeciwstawienie się sobie socjalizmu francuskiego i socjalizmu niemieckiego rozwija się na froncie rozleglejszym, aniżeli uważa się to zazwyczaj, — o czem mówię tu zresztą nie dlatego, abym sądził, że Międzynarodówka znajduje się w niebezpieczeństwie i że przypuszczam możliwość rozłamu, lecz dlatego, iż bardziej szerokie ujęcie przeciwstawienia się tego doskonale oświetla to twierdzenie czy zasadnicze spostrzeżenie, które poruszę niżej.

Liczba i powaga mówców niemieckich, którzy przemawiali w Sztutgardzie w imieniu reformizmu nie może nie uderzać. David, a przedewszystkiem Vollmar i Bernstein mówili rzeczy, które niedawno jeszcze podniosłyby w łonie socjaldemokracji tumult protestów. Tem zaś, co głównie znamionuje zwrot myślowy z prawej strony Renu, zwrot datujący nie — jak twierdzą niesłusznie i złośliwie — od wyborów z r. 1907, lecz od początku r. 1906, jest nowe, bronione przez Bernsteina zapatrywanie na kolonjalizm.

Pisarz ten, którego życie składa się z walk najzaszczytniejszych, potępiony został niegdyś za książki swe i artykuły przez kilka z rzędu zjazdów. Zarzucano mu, że ucieka z szeregów prawdziwie rewolucyjnych by przystosować się do jakiegoś ustroju drobnomieszczańskiego, który nie różniłby się wcale od porządku, królującego w państwie kapitalistycznym. Gdy kilka lat temu Bernstein powiedział, że socjaliści zajmą się polityką kolonjalną i uznają — być może — ekspansję egzotyczną za czynnik cywilizacji i postępu gospodarczego, naraził się na namiętne i niezliczone krytyki. W Sztutgardzie tymczasem mógł pójść już o wiele dalej, aniżeli czynił to kiedykolwiek w swych pracach literackich nie wywołując gniewu wśród słuchaczów, i jeśli nawet zjazd potępił wszelki kolonjalizm, nie ulega wątpliwości, że Bernstein znalazł w sekcji niemieckiej mnóstwo zwolenników. Właśnie zaś kolonjalizm ze względu na to, że stanowi jeden ze szczególnych przejawów państwa współczesnego iześrodkowuje w sobie wszystkie cechy istotne panowania kapitalistycznego — zabór zbrojny, uśmierzenie gwałtem oporu, ogromne wydatki budżetowe na korzyść mniejszości, ujarzmienie ludów—pozwolił w rozprawach, które rozwinęły się nad nim w Sztutgardzie, zmierzyć całą szerokość prądu reformistycznego w łonie socjaldemokracji.

Prąd ten jednak nie przejawia się wcale wśród tych socjalistów francuskich którzy zostają pod wpływem Juljusza Guesde'a. Socjaldemokracja i gedyści przeciwstawiają się tu zatem bardzo wyraźnie, tak, że nie będzie przesadą twierdzenie, że różnice teoretyczne pomiędzy socjalistami z obu stron Renu zaznaczyły się na całej linji, co nie oznacza znów wcale, że różnice te nie znikną pod naciskiem samych faktów gospodarczo—społecznych. Tezy tymczasem przeciwne spotkały się przedewszystkiem na punkcie dwóch pierwszorzędnych zagadnień: zatargów międzynarodowych i stosunku do syndykalizmu.

Co do stosunku do związków zawodowych, w szczególności zaś, o ile idzie o Francję, do Konfederacji Pracy, zjazd nantejski uświęcił doktrynę niezależności obu organizacji, aczkolwiek, czyniąc to, uznał strajk powszechny za oręż, prowadzący do wyzwolenia proletarjatu. Niemcy narzucili w Sztutgardzie rezolucję austrjacką, która dąży do potępienia sposobów działania powszechnej Konfederacji Pracy i zaleca ścisłe porozumienie między partją a związkami, co sprowadza się do tego, że pozorna niezależność organizacji zawodowych zjawia się jedynie jako szczegół dodatkowy i błahy. Rezolucja, jeśli zrozumieć dobrze terminy jej, dąży przedewszystkiem do tego, by odrzucić strajk powszechny. Łatwo zrozumieć antagonizm dwuch wystawionych przeciw sobie systemów. Wobec obu, słowem, wysuniętych zagadnień socjaldemokracja przejawiła skostniały tradycjonalizm. Bez ustanku oświadczała, że antymilitaryzm winien ograniczyć się w swem pojmowaniu i że tylko upadek kapitalizmu, sprowadzony środkami parlamentarnemi, mógłby wywołać zniknięcie wojen; bez ustanku wyznaczała związkom zawodowym, które, zresztą, z prawej strony Renu nie stawiały nigdy większych uroszczeń, zadanie czysto reformatorskie w ramach ustroju obecnego. Podtrzymując te rezolucje socjaliści niemieccy byli w zgodzie nietylko ze swą przeszłością, lecz i z licznemi partjami socjalistycznemi innych krajów, wyrosłemi pod ich natchnieniem i kierowanemi ich poglądami. Natomiast socjalizm francuski jest tym, który pod wpływem faktów staje się nowatorskim.

Jak wytłumaczyć to niepewne, lękliwe, znałogowane stanowisko socjaldemokracji? Należy tu zauważyć, że spotykają ją krytyki nie tylko z zewnątrz, lecz i z wewnątrz. Jeden z członków jej skrajnej lewicy, Robert Michels, ogłosił świeżo długi artykuł w „Archiv fuer Socialwissenschaft", poważnym przeglądzie naukowym, gdzie zarzuca jej, że nie rozwija się wraz z biegiem czasu, oraz żąda od niej zdania rachunku właśnie z zachowania się podczas zatargu marokańskiego i z braku odwagi do odparcia szowinizmu militarnego. Porównywano też ogromną tę partję z gwardją wielkiego elektora, która składała się z żołnierzy — olbrzymów, najpiękniejszych w świecie, ale służyła tylko do parady, gdyż pan jej nie miał wcale zamiaru narazić jej na niebezpieczeństwo na placu boju. *C. d. n.*

Zjazd w Essen.

„Wysadzona z siodła" — według słów Wilhelma II — socjalna demokracja niemiecka, jak się okazuje ani myśli zatrzymać się w biegu i pomimo

braku sprzyjających warunków (patrz Przegląd Sp. № 36) podąża naprzód krokiem dość żwawym.

Ze względu na zjazd partyjny który odbył się już w Essen zarząd centralny ogłosił sprawozdanie o działalności tej organizacji I oto widzimy zdumiewający wzrost liczebny. W roku 1906 liczba *zorganizowanych* członków partji (a więc płacących stały podatek partyjny) wynosiła 384,327, w r. 1907 liczba ta zwiększyła się o 146,139 członków i wynosi obecnie 530,466. W języku „Nowej Gazety" nazywa się to zastojem albo i upadkiem!

Z ogólnej liczby zorganizowanych członków partji na kobiety przypada liczba 10,943.

Z ogólnej liczby 397 okręgów wyborczych tylko 13 znajduje się poza obrębem organizacji, reszta jest ściśle z organizacją spojona.

Niemniej doniosłe znaczenie w rozwoju organizacji posiada rozszerzenie prasy partyjnej. A więc ilość prenumeratorów centralnego organu partji „Vorwärts" wzrosła z 112,000 w r. 1906 do 135,000 w roku 1907. Niektóre pisma tygodniowe zostały zamienione na codzienne, tudzież ukazało się 10 nowych organów lokalnych.

Jaskrawym dowodem «przewagi» rewizjonistycznego kierunku w partji jest polepszenie w stanie finansowym ortodoksyjnego tygodnika «Neue Zeit» Pismo to dawało deficyt do ostatnich czasów. Obecnie dochód brutto za rok sprawozdawczy 1906–1907 wyraża się w sumie 53,668 marek, rozchód — 48,807 m., czysty dochód wynosi 4860 m. 29 fen. W czerwcu r. 1906 rozeszło się egzemplarzy 7,200; w czerwcu 1907 — 7,900.

Obrót księgarni partyjnej zwiększył się za ostatni rok o 83,369 marek i wynosi 521,538 marek. Czysty dochód jednak zmniejszył się o 10,000 marek i wynosi 50,000. (Postanowiono obniżyć ceny wydawnictw partyjnych). Ciekawem jest ze obrót księgarni w roku 1890 wynosił tylko 66 tysięcy.

A teraz budżet partji. Przekroczył on w tym roku miljon: zwiększywszy się za rok sprawozdawczy o 208,000 marek, wyraża się w sumie 1,192,000 marek. Dziesięć lat temu 1896/97 wynosił tylko 274,000.

Sprawozdanie kasowe stwierdza *niebywały wzrost składek członkowskich*, które w porównaniu z przeszłym rokiem zwiększyły się o 273,000 marek. Niemniej jednak rozchody z powodu agitacji wyborczej przewyższyły w tym roku dochód o 160,000 marek, która to suma została zaczerpnięta z kapitału zapasowego. *)

Poważną część rozchodów pochłonęła więc agitacja wyborcza, a mianowicie 459,000 M.

Z innych wydatków należy podkreślić: na agitację i propagandę wogóle	189,000 M.
Na szkoły partyjne	66,000 M.
Na subwencje dla prasy	137,000 M.
Koszta procesów (prócz kar) i pomoc uwięzionym	11,000 M.

Wreszcie sprawozdanie zawiera niezbędny atrybut: spis kar. Członkowie partji zostali skazani w roku sprawozdawczym ogółem na $2^1/_2$ roku ciężkiego więzienia, 33 lata, 10 miesięcy, 2 tygodnie i 1 dzień więzienia i 30,600 marek kary.

Widzimy tedy, że tryumfy reakcji europejskiej, a naszej prasy w szczególności były conajmniej przedwczesne. A przecież jeszcze smętniejszy dla nich widok przedstawia sprawozdanie organizacji zawodowej. Oczywiście, że co się tyczy polityków postępowych, to znajdą oni niewątpliwe pocieszenie w tym fakcie, że postęp dotyczy związków pod względem politycznym neutralnych, a oni wszak zawsze popierali organizację czysto zawodową.

Niemniej jednak związki niemieckie, pomimo pewnych zboczeń, nieznaczących zresztą, są organizacjami bojowemi i znajdują się pod wyłącznym wpływem socjalistów. I oto sprawozdanie za r. 1906, ogłoszone w tych dniach w „Korrespondenzblatt der Generalkommission der Gewerkschaften" wykazuje zdumiewający obraz rozwoju związków zawodowych, dowodząc, że bez względu na zacięty opór przedsiębiorców i państwa walka klasowa postępuje olbrzymio. Już r. 1905 wykazał niezmierny rozwój organizacji zawodowej; ostatni rok nie ustępuje poprzedniemu pod tym względem.

Ilość członków neutralnych (socjalistycznych) związków w Niemczech w r. 1905 wzrosła w porównaniu z rokiem poprzednim o 27,8% obecnie za rok ostatni wzrosła *jeszcze* o 25,6%, czyli za 2 lata przyrost wynosi $60^1/_2$% (!) absolutny przyrost za r. 1906 wyraża się w liczbie 344,906 członków.

Za ostatnie 5 lat rozwój organizacji postępował w sposób następujący:

	Ilość członków	przyrost
Rok 1902	733.306	—
„ 1903	887.698	154.492
„ 1904	1.052.108	164.410
„ 1905	1.344.803	292.695
„ 1906	1.689.700	344.906

Są to jednak cyfry przeciętne. W istocie ilość członków przy końcu r. 1906 wynosiła 1.799.293. W ten sposób związki niemieckie zbliżają się szybko do cyfry angielskiej (1,866,755). Ilość kobiet zorganizowanych w związkach „neutralnych" wynosiła w roku 1905 — 74.411, w r. 1906 — 118.908.

Z dumą zaznacza sprawozdanie *względne* osłabienie tempa rozwoju związków o charakterze pojednawczym — wrogich zasadom socjalizmu. Tak, związki Hirsch-Dunkerowskie wzrosły za r. 1906 wszystkiego o 1141 członków i liczą obecnie członków 118,508 (przyrost 1% (!).

Przyrost *względny* w związkach «niezależnych jest już bardziej imponujący: w r. 1905 liczba członków wynosiła 65,262, w r. 1906 — 73.544 czyli 13%. Wreszcie przyrost w związkach chrześcijańskich wynosi $22^1/_2$%. (265,000 — 320,000.

Niemniej pouczające są liczby dotyczące stanu finansowego związków «wolnych» (socjalistycznych). Oto tabliczka:

	r. 1905	r. 1906
	w markach	
Dochód	27.812.257	41.602.939
Rozchód	25.024.234	36.963.413
Kapitał	19.635.850	25.312.634

Liczby powyższe wskazują, że dochody, rozchody i kapitały wzrastały jeszcze szybciej niż liczba członków. Na jednego członka w r. 1906 wypada przeciętnie dochodu M. 24,82 f., rozchodu — 21,88 oraz 14,98 kapitału.

Wzrost przeciętnej normy dochodu od członka pochodzi stąd, że niektóre związki podniosły składki rozszerzywszy samopomoc, powtóre znaczna ilość lokautów wymagała dodatkowego opodatkowania członków.

Z ogólnej liczby 66 ogólno-niemieckich związków zawodowych przynależnych do „Komisji Generalnej" składkę wyższą niż 50 fenigów płacili członkowie 10 związków

od 40—50 fenigów płacili członkowie 25 związ.
„ 30—40 „ „ „ 20 „
„ 10—30 „ „ „ pozostałych.

*) «Nowa Gazeta» w sprawozdaniu z «Wiecu» w Essen sarkastycznie zauważa: «a więc deficyt był znaczny», zapomina jednak dodać z jakiego powodu, jakgdyby nie było wiadomo, że partja gromadzi przez szereg lat kapitał zapasowy z góry przeznaczony na agitację.

Wydatki na strajki i lokauty wyrażają się w sumie 5 miljonów 315,682 marki (w r. 1905 — 4,193,250) czyli więcej niż $^1/_3$ ogólnej sumy dochodów. Cyfry te są najlepszym wyrazem bojowego usposobienia związków. Dalej widzimy liczby: 3,281,741 pomoc wzajemna na wypadek choroby i 2,653,296 — na wypadek bezrobocia.

Wreszcie w sprawozdaniu znajdujemy kilka uwag dotyczących ogólnego charakteru działalności związków «wolnych». Sprawozdanie utrzymuje iż związki wolne pomimo swego bojowego charakteru bynajmniej nie zaniedbują organizacji pomocy wzajemnej i pomimo przeszkód stawianych im na tej drodze przez administrację i prawo, przeszkód częściowo, dzięki energji frakcji socjalnodemokratycznej w parlamencie, przezwyciężonych — związki dotychczas wydatkują przeciętnie na jednego członka na pomoc wzajemną więcej niż związki Dunkerowskie i Chrześcijańskie, a w przyszłości zamierzają, bez ujmy dla bojowego charakteru tej organizacji, dział ten jeszcze bardziej rozszerzyć.

Tak wygląda zastój w ruchu robotniczym!

M. A.

Biura centralne związków zawodowych.

Niedawno wyszło sprawozdanie z działalności niemieckich biur centralnych związków zawodowych: daje ono bogaty materjał dla oceny znaczenia instytucji tych w ruchu zawodowym.

Biura centralne — kartele — w Niemczech, jak wiadomo, stanowią organizacje miejscowe całego szeregu różnych związków zawodowych. W r. 1906 takich lokalnych biur scentralizowanych związków zawodowych było 553; reprezentowały one 7,390 związków zawodowych z 1,500,202 członkami.

W porównaniu z r. 1905 wzrosła znacznie zarówno ilość karteli (o 73), jak ilość członków wchodzących w kartele związków robotniczybh (o 38,871).

Działalnosć niemieckich biur centralnych polega na pomocy strajkowej działalności kulturalno-oświatowej, agitacji, pomocy prawnej i gromadzeniu danych statystycznych.

Rok 1906 w sposób dosadny podkreślił systematyczność, z jaką niemieckie biura centralne rozwijają wszystkie rodzaje swej działalności. Tak nprz. pomoc strajkowa ze strony biura centralnego, w której duże pokładano nadzieje, w roku tym była więcej niż mizerna: z 23,748,412 marek wydanych przez związki zawodowe na strajki, — kartele dały zaledwin 267,545 marek. Pozostała suma była wypłacona wyłącznie przez związki centralne i organizacje ogólnopaństwowe wszystkich związków każdego zawodu.

Za to znacznie wzmogła się działalność kulturalno-oświatowa i pomoc prawna. W tym kierunku biura centralne rokują wielkie nadzieje. System odczytowy doskonali się z każdym rokiem; szczególniejsza uwaga udzielona jest bibljotekom, których dotąd kartele założyły z górą 300. Wiele karteli w drobnych miasteczkach wchodzi w porozumienie z nierobotniczemi instytucjami oświatowemi i korzysta z ich bibljotek; jednak komisja generalna związków zawodowych stanowczo zaleca kartelom zakładać własne bibljoteki, aby sprawę kształcenia mas robotniczych trzymać wyłącznie we własnych rękach.

Pomoc prawną biura centralne dają związkom za pośrednictwem specjalnych sekretarjatów robotniczych, których w Niemczech kartele utrzymują obecnie 67. Ogólną ilość osób utrzymywanych do obsługi tych sekretarjatów w r. 1906 wynosiła 110.

Co się tyczy dokonywania ankiet statystycznych, to pod tym względem niemieckie biura centralne pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Wszystkie próby rozbijają się o przerażającą obojętność nawet uświadomionych profesjonalistów do wszelkiej statystyki.

Dochody biur centralnych wzrastają z każdym rokiem, co naturalnie tłomaczy się wyłącznie ciągłem rozwijaniem ich działalności. W r. 1906 dochód ogólny karteli dosięgał 916.758 marek. Przeciętnie na każdego członka w zeszłym roku związki zawodowe wypłaciły swym kartelom po 55,2 fenigów.

Co jednak jest szczególniej charakterystyczne w rozwoju kartelów za rok przeszły, to wzmożony rozwój karteli w drobnych miastach i miasteczkach. Gdzie związki zowodowe były dotąd słabe, — obecnie założono tam biura centralne i prowadzona jest robota energiczna nad zjednoczeniem związków robotniczych różnych zawodów. Jest to dobra wskazówka, że związki zawodowe niemieckie przenikają coraz głębiej i głębiej w warstwy robotnicze.

Centralne biura istnieją nie tylko przy socjalnodemokratycznych (scetralizowanych) związkach zawodowych, ale i przy innych, przy chrzescijańskich i hirsch-dunkerowskich związkach (karteli chrześcijańskich jest 130, a hirsch dunkerowskich 157). I te i tamte jednak znajdują się w dość smutnem położeniu: albo nie robią nic istotnego dla robotników i wloką mizerny żywot lub mimowoli stają na jedynie dobrej drodze obrony interesów klasowych robotnika i tem przynoszą gorzkie rozczarowanie swym protektorom.

W Rosji biura centralne powstały już w pierwszym okresie powstawania ruchu zawodowego.

W Petersburgu biuro centralne powstało z narad prywatnych przedstawicieli związku robotników drukarskich i pracowników handlowych, narad zwołanych celem omówienia wniosku charkowskiego stowarzyszenia pomocy wzajemnej dla osób zajmujących się rzemiosłami co do zwołania zjazdu związków zawodowych.

Na tych naradach postanowiono wysłać do Charkowa przedstawiciela. Po powrocie delegata z Charkowa przystąpiono do organizacji organu stałego — biura centralnego — celem którego było przygotowanie zjazdu i współdziałanie rozwojowi ruchu zawodowego w Petersburgu.

Widać z tego, że biuro centralne powołane zostało do życia potrzebami organizacyjnemi powstającego ruchu zawodowego. Równocześnie powstały biura takie w Moskwie i Charkowie: — w r. 1906 za przykładem stolic organizują się biura centralne w prowincjonalnych środowiskach przemysłowych — w Niżnym Nowgorodzie, Odesie, Warszawie, Symferopolu, Kazaniu, Astrachaniu, Saratowie, Kijowie, Melitopolu, Ekaterynosławiu, Łodzi, Woronežu, Wilnie i innych miastach.

Działalność wszystkich tych biur centralnych, składających się z najczynniejszych działaczy związków zawodowych polegała na „wzajemnej pomocy organizacyjnej“, jak pisze „Towariszcz“.

Faktycznie, pisze W. Hryniewicz, — działalność największych biur centralnych w Rosji polegała przeważnie na agitacji za zjednoczeniem zawodowem robotników. Bez pomocy i rad biur centralnych nie mogły się obywać nawet największe związki.

Biuro centralne lub jego organ wykonawczy sekretarjat — oddawały do rozporządzenia istniejących lub organizujących się związków agitatorów, których zadaniem było wyjaśnienie na zgromadzeniach organizacyjnych zadań i celów zjednoczenia zawodowego robotników; nadto biura centralne wysyłały organizatorów, którzy kierowali pierwszemi krokami związków.

Obecnie jednem z najważniejszych zadań biur centralnych powinno być wyrabianie z najoświeceńszych robotników doświadczonych sekretarzy związków zawodo-

wych. Tym sposobem rozwój wewnętrzny biur centralnych doprowadził je bezpośrednio do działalności oświatowo-naukowej.

Są jednak powody ogólniejsze zmuszające do wysuwania pracy kulturalno-oświatowej na plan pierwszy w biurach centralnych: związki zawodowe wyszły już z fazy organizacyjnej i nie potrzebują tej pomocy organizacyjnej, którą dawały im dawniej biura centralne — dawne zadania organizacyjne już się przeżyły, a nowe nie stanęły jeszcze na porządku dziennym.

Biura centralne przeżywają więc kryzys wewnętrzny, który jest owocem rozwoju związków zawodowych. Na gruncie działalności kulturalno-oświatowej czeka je praca wdzięczna i owocna; na tym gruncie mogłyby wykorzystać rozdział pierwszy przepisów z d. 17 marca 1906 r o związkach.

Z tego prawa robotnicy dotąd prawie nie korzystali.

P. W.

PRZEGLĄD.

W Rosji i Królestwie Polskiem. W Warszawie zamierzony był zamach na gen. Koziełkina, członka sądu wojennego; policja uwiadomiona o zamachu ujęła na ul. Szopena dwóch młodych ludzi, St. Ambroziewicza i Ed. Murawskiego, przy których znaleziono browningi. — W Warszawie przy ul. Mostowej zabito rewirowego; w Płocku — strażnika; w Piatigorsku — agenta tajnej policji; pod Kielcami zabito inkasenta sklepów monopolowych, woznicę i 2 żołnierzy; w Batumie zabito tureckiego dygnitarza Ali-Beja; w Penzie zabito inżyniera kolei, w Odesie—właściciela domu, w Taszkencie — naczelnika warsztatów kolejowych; w Atkarsku raniono komisarza policji; w Krasnojarsku rzucono bombę do mieszkania komisarza, we wsi gub. Niż.-Nowg. — do gmachu straży pieszej; w Pskowie strzelano do komisarza. W Odesie w różnych dzielnicach miasta ponawiała się strzelanina, jeden żyd zabity, kilka osób ranionych. — Z Sewastopola Ag. Pet. donosi: Trzech nie zranych mężczyzn w uniformie oficerów, dostawszy się do pomieszczenia roty dyżurnej pułku brzeskiego, oznajmili żołnierzom o aresztowaniu oficerów i o zabójstwie dowódcy roty, żądając, ażeby żołnierze wyszli w celu uwolnienia oficerów. Oficerowie obecni, dowiedziawszy się o wypadku, wybiegli na podwórze, na którem nieznani sprawcy wystrzałami zranili dowódcę batalionu, Politjewa, i dowódcę roty, Nowikowa, który, padając na ziemię, rozkazał żołnierzom uderzyć na trwogę. Napastnicy rzucili się do wyjścia i zbiegli. Pościg był bez skutku. Aresztowano kilka osób podejrzanych.

— W Sewastopolu wykryto skład materjałów wybuchowych, kartaczownice ręczne, oraz 30 bomb; tamże znaleziono bombę w koszarach pułku brzeskiego. — W Kielcach w domu Nawrotów wykryto dynamit, 19 browningów, mauzery, naboje, ręczne granaty i bombę; aresztowano kilkanaście osób. — W Warszawie podobno wykryto biuro paszportowe jednej z organizacji rewolucyjnych.

— W Krakowie aresztowano panią Wandę z Krahelskich Dobrodziecką, oskarżoną o udział w zamachu na gen. Skałłona w Warszawie przy ul. Natolińskiej. Ponieważ p. Krahelska wyszedłszy za mąż została obywatelką austryjacką, sąd krakowski odmówił jej wydania władzom rosyjskim. — W Lublinie aresztowano po rewizji syna p. Niepokojczyckich 10 letniego chłopca.— W Łodzi aresztowano szajkę bandytów, jakoby byłych bojowców Fr. Rew., którzy dokonywali napadow pod wodzą niejakiego Kramera. — W Sewastopolu aresztowano grupę bojowców soc. rewolucjonistów. — Ag. Peters. donosi z Charkowa: w Kapiańsku, w więzieniu zabili więźniowie starszego nadzorcę, prócz tego zabitych jest pięciu nadzorców. Więzienie zostało otoczone kordonem straży konnej; po wymianie strzałów przybyło jeszcze pół roty piechoty, wrzenie zostało stłumione; jednakże przywódcy buntu, którzy ulokowali się na strychu, podpalili więzienie. Więźniów przeprowadzono do domu aresztowego. O g. 5 pp. pożar został stłumiony. Więźniowie, którzy umieścili się na strychu, w dalszym ciągu stawią opór. Lekko raniony został jeden ze strażników, zabitych jest trzech więźniów.

— Z rozporządzenia głównego zarządu więzień, w tych dniach będzie wysłany z Warszawy do Nerczyńska nadzwyczajny transport więźni skazanych na ciężkie roboty. Na liście skazańców figuruje 150 osób osądzonych przeważnie za sprawy polityczne lub za bandytyzm. Wysyłka więźni do Tobolska obecnie została wstrzymana, ponieważ tamtejsza fabryka sukna, zatrudniająca 800 katorżników zamknięta, jako szkodliwa dla zdrowia pracowników. Z tego powodu aresztanci tam obecnie siedzą bezczynnie, dopóki nie wynajdą dla nich jakiej pracy.

W Łodzi. 6 urzędników kantoru Silbersteina skazano na kary od 600 — 3000 rb. za to, że wiedząc o uwięzieniu dyrektora nie dali znać policji. — Z powodu stracenia 8 robotników P. P. S. i S. D. wydały odezwy wzywające do strajku powszechnego.

— Władze wyższe zakomunikowały, na podstawie rozporządzenia generał-gubernatora wojennego, administracjom wszystkich fabryk oraz związkowi zawodowemu „Jedność“, iż w razie strajku w jakiejkolwiek fabryce — na zesłanie skazani zostaną pośredniczący w załatwianiu zatargu strajkowego, robotnicy zaś strajkujący będą natychmiast aresztowani.

— W fabryce Rozenblata umieszczono 250 żołnierzy z oficerami. W fabryce Wyszowiańskiego—114 żołnierzy i oficera.

— W Gołonogu od paru tygodni strajkują robotnicy stacyjni wyładowujący wagony. Sprowadzono do zastąpienia ich żołnierzy. 18 robotników aresztowano, pozostali 160 mają być wydaleni.

Prawa i środki. Czasowy generał-gubernator gub. Kaliskiej i m. Łodzi ogłosił następujące postanowienie:

„Dostęp obcych osób do fabryk, nie wyłączając delegatów wszelkich stowarzyszeń i związków, jest wzbroniony. Odpowiedzialność za niewykonanie tego spada na fabrycznych odźwiernych i stróżów.

Właściciele i administracja fabryk obowiązana jest zawiadamiać policję bezzwłocznie: a) o obecności w fabryce osób obcych, b) o wyniknięciu wszelakich strajków, nieporządków i jakichkolwiek gwałtów, c) o nielegalnych zebraniach i mityngach w obrębie fabryk. Winni naruszenia powyższego postanowienia obowiązującego właściciele, przedstawiciele administracji fabrycznej, odźwierni i stróże podlegają karze do 3,000

rubli lub zamknięciu w więzieniu przez czas do 3 miesięcy.

— Gubernatorowie w Królestwie Polskiem polecili naczelnikom powiatów rozciągnąć baczny nadzór, aby towarzystwa i związki, o ile nie posiadają w ustawach swych gier i ćwiczeń gimnastycznych — nie urządzały ich, bez uprzedniego zezwolenia na zmianę w tym kierunku ustaw. Te zaś stowarzyszenia, dla których gimnastyka nie jest specjalnością, lecz uprawiają ją jako dodatek do innych zadań, nie powinny tworzyć pod swoją egidą kółek lub wydziałów gimnastycznych.

Z Hygjeny Społecznej. — Inż. A. Schuch, dyr. kanal. i wodoc. pisze „Nowa Gazeta" — zwrócił się do d-ra St. Serkowskiego, hygjenisty, z prośbą o wskazówki, ile minimalnie — według zasad hygieny — potrzeba na utrzymanie normalne 1 robotnika, przyjmując ceny danej chwili najniezbędniejszych i najtańszych, a równocześnie najkorzystniejszych dla organizmu artykułów spożywczych.

Przed kilkoma dniami doktór Serkowski przesłał obszerną, umotywowaną odpowiedź, w której na mocy obliczenia budżetowego — jak nam komunikuje doktór Serkowski — dochodzi do wniosku, że przeciętna rodzina robotnicza, składająca się z męża (wiek 40—55 lat), żony i trojga dorastających dzieci, powinna przy obecnych cenach sklepikowych produktów wydać *miesięcznie na samo pożywienie tylko 34 rub. 32 kop., o ile ma się odżywiać według zasad hygieny i o ile robotnik ma posiadać dostateczną ilość energji do pracy fizycznej.* Pożywienie stanowi zaś 56,8% w ogólnym budżecie naszego robotnika. Zasady hygieny wymagają, aby otrzymał on w pokarmach asymilowanych $^1/_3$ białka pochodzenia mięsnego, a $^2/_3$ białka roślinnego na ogólną ilość 120 gram. białka dziennie. Robotnik śląski wydaje więcej od naszego na pożywienie, bo aż 69.3%. W końcu swojego memorjału d-r Serkowski zaznacza, że w odpowiedzi swej nie porusza ani wydajności pracy robotnika, ani przyczyn ekonomicznego przesilenia obecnego, udziału samych robotników w podrożeniu najniezbędniejszych artykułów spożywczych, ani też kwestji, czy obecnie warunki ekonomiczne pozwolają podnieść płacę robotnika wogóle o tyle, aby mógł on na pożywienie całej swej rodziny i swoje wydawać miesięcznie zamiast 21 rub. aż 34 rub., lecz — odpowiadając jedynie na postawione mu pytanie, d-r. Serkowski ,twierdzi, że *robotnik, otrzymujący 36 rb. miesięcznej pensji, nie jest w stanie odżywiać się dostatecznie i utrzymać siebie i rodzinę swoją według zasad hygieny.* Z drugiej strony d-r Serkowski nadmienia, że pod względem jakościowym odżywiają się źle i niedostatecznie nietylko robotnicy fabryczni, ale w równej mierze drobni kupcy, rękodzielnicy, słabo uposażeni urzędnicy i włościanie.

Z ruchu kulturalnego. Z inicjatywy pp. St. Babickiego i H. Czerwińskiego organizuje się serja odczytów o charakterze naukowo-społecznym, odczyty odbędą się w Warszawie i na prowincji. Pierwszy odbędzie się dn. 12 b. m., o godzinie 6 wieczorem w sali Filharmonji warszawskiej, z udziałem p. Antoniego Millera na temat „Trzeci rok szkolnictwa polskiego"; zaś w d. 19 i 20 b. m., p. J. Wł. Dawid, wypowie w Częstochowie dwa odczyty: „O egoizmie i altruizmie" i „O złudzeniach". Następne odczyty z udziałem wybitnych prelegentów urządzane będą w Łodzi, Piotrkowie, Żyrardowie, Radomiu, Kielcach i innych miastach prowincjonalnych.

— Biuro I Zjazdu oświatowo kulturalnego zawiadamia: Zwoływany przez kilka instytucji oświatowych (Czytelnie m. Warszawy, Polski Związek Nauczycielski, Stowarzyszenie Kursów dla Analfabetów dorosłych, Towarzystwo Kultury Polskiej, Uniwersytet dla wszystkich), I-szy zjazd oświatowo-kulturalny odbędzie się stosownie do zapowiędzi d. 1, 2 i 3 listopada. Biuro zjazdu, mieszczące się przy ul. Wspólnej 26 m. 1 (tel. 194-00) czynne jest codziennie od 5-ej do 8-ej wiecz. i do d. 15 października przyjmuje jeszcze referaty oraz zgłoszenia. Z licznie nadesłanych referatów należy wymienić: pani dr. Zofji Golińskiej, pp. W. Feldmana, L. Krzywickiego, J. Wł. Dawida, J. Mączyńskiego (z Radomia), Towarzstwa Szerzenia Wiedzy z Częstochowy i wiele innych.

Program zjazdu obejmuje:

1) Ogólne warunki pracy oswiatowej u nas, 2) Walka z analfabetyzmem, 3) Uniwersytety powszechne, 4) Biblioteki, czytelnie, muzea, 5) Wydawnictwa popularne, 6) Samokształcenie, 7) Kształcenie estetyczne ludu, 8) Wnioski.

Z ruchu zawodowego. Rada zjazdów przedstawicieli przemysłu i handlu zwróciła się do ministerjum spraw wewnętrznych w sprawie możliwie jaknajszybszej rewizji przepisów z d. 17 marca r. 1906 i w sprawie konieczności wydania prawa o strajkach. W memorjale uzasadniającym starania powyższe, rada zwraca uwagę na długotrwałość procedury rozpatrywania i zatwierdzania ustaw związków zawodowych; tak naprz., zaznaczono, że warszawski związek fabrykantów już zgórą rok napróżno czeka na zatwierdzenie ustawy. Przemysłowcy domagają się jaknajszybszego uporządkowania ruchu zawodowego, bez czego nie możliwy jest dalszy rozwój przemysłu. Obecnie bowiem większość robotniczych związków zawodowych jest nielegalna, a więc (?) fabrykanci nie mogą wchodzić z niemi w stosunki. Tymczasem stosunki te — jak twierdzą sami fabrykanci — wpłynąć by mogły w znacznej mierze na uporządkowanie «żądań strajkowych.»

Reforma agrarna w Anglji W tych dniach izba gmin przyjęła nowy bill rolny, który niewątpliwie odegra ważną rolę w stosunkach rolnych. Polityka rolna wszystkich rządów, nie wyłączając francuskiego i angielskiego, prowadzona była dotychczas według utartego szablonu: parcelacja większej i umocnienie drobnej własności. Chłop — właściciel okazał się doskonałym materjałem zachowawczym w walce burżuazji z naporem proletarjatu miejskiego.

Reforma angielska zrywa z tą tradycją radykalnie. Cechą wybitną nowego prawa jest brak w niem domieszki politycznej — prawo ma na celu podniesienie gospodarstwa rolnego i dobrobytu pracowników rolnych. Doświadczenie zaś dowiodło, że tego celu gospodarczego nie osiąga drobna własność rolna. Drobni posiadacze jeżeli nie upadają pod ciężarem długów hipotecznych — to zawdzięczają to jedynie działalności kooperatyw, które umożliwiają im korzystanie z ulepszonych środków technicznych i kredytu, jako też dają możność beżpośredniego komunikowania się z rynkiem zbytu, słowem dzięki temu, że łączą drobną własność w wielkie fermy. Tak się dzieje w Irlandji, gdzie po ogłoszeniu prawa z d. 14-go sierpnia 1903 roku, w ciągu niespełna roku 6826 dzierżawców stali się posiadaczami i szamotali się na tem nowym stanowisku dopóty, dopóki kooperatywa nie przyszła im z pomocą. Podobnież mają się sprawy w Szkocji.

Owóż nowe prawo dla Anglji i Walji w pzeciwieństwie do dawnych reform w dziedzinie rolnej nie tworzy nowych posiadaczy, lecz powołuje do życia nowy proletarjat—proletarjat rolny w postaci dzierżawców, ale dzierżawców niezwykłych.

Nowy bill przyjmując zasadę przymusowego wywłaszczania za wynagrodzeniem według sprawiedliwej oceny sądu polubownego, przekazuje nabyte w ten sposób grunta *instytucjom samorządu miejscowego* (radom hrabstw) te ostatnie parcelują i oddają w dzierżawę po 5 — 50 akrów na 14 — 35 lat.

Jednocześnie na te same instytucje nakłada się

obowiązek organizowania i popierania kooperatyw rolnych i zapewnienia takowym niezbędnego kredytu.

Gdyby rady hrabstw wskutek swego zachowawczego usposobienia ociągały się z przeprowadzeniem nowego prawa, to prawo przewiduje utworzenie specjalnego organu rządowego (komisji), której obowiązkiem będzie dokonywanie powyższych operacji na rachunek instytucji lokalnych.

Jest to, jak widzimy, socjalizm municypalny (gminny). Przedsiębiorcą jest gmina, która bierze na siebie wszystkie ciężary połączone z władaniem ziemią (długi hipoteczne, podatki), a dostarcza pracownikowi rolnemu wszystkich środków potrzebnych do intensywnej eksploatacji roli.

Dzierżawa usunie zachowawczość posiadacza, a kooperacja mieszczański indywidualizm. Słowem wzmożenie gospodarstwa rolnego, podniesienie dobrobytu i uspołecznienie pracowników roli — oto spodziewany rezultat nowego prawa.

A.

Odpowiedzi Redakcji.

Na kwestonarjusz w sprawie wychowania nadesłali odpowiedzi:

Józef P. student.
J. Barczyński, ślusarz.
«33 lat» — malarz kaligraf.
Ed. Zabłocki — agronom.
«Bankowiec» — prokurent.

Zwracamy uwagę odpisujących na punkt 8 i 9 i prosimy o bardziej szczegółowe ich uwzględnienie. Odpowiedzi mogą być dawane w swobodnej formie autobjografji.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat. 43.